

## Opowiedzieć niewypowiedziane

Po tamtej stronie zostają dzwonki tramwajów, warkot silników, klaksony, dreptanina istot w dżinsach, garniturach i innych uniformach. Telefon milczy. Będzie milczał, bo na wszelki wypadek odłączyłem dźwięk temu awanturnikowi. Całe miasto odłączyłem. Zanurzam się w Galerię i ogarniają mnie obrazy. Przypominam sobie uśmiechniętą fotografię człowieka, znanego jako „Zdzisław Beksiński”. Także strzępy biografii, które wiatr porywa i unosi. Te obrazy namalował tamten facet – myślę sobie, ale to jakbym próbował łapać te papierowe wiórki. Tego już nie ma. Zostały za to prostokątne płótna, pokryte farbą. Choć właściwie to nie płótna ani farby, ani nawet prostokąty. To raczej tunele, które zioną ciszą, wciągają w świat, gdzie tamta swojska powszedniość nie ma już najmniejszego sensu, rozpadła się na wióry i błyski, które wchłonął kołujący wicher. I zamiast tego zjawia się ten inny świat. A może już wcześniej istniał, lecz ukrywał się pod powierzchnią rzeczy, bezkształtny i niedostrzegalny, ledwo przeczuwany w snach i wizjach. Tutaj, w tych obrazach żyje i tętni, konkretny w każdym szczególe. A więc to tak jest naprawdę... - szepczę w myślach, jak dusza, która budzi się poza grobem, wolna od tego, co ją bawiło i więziło. Ogarnia ją naraz trwoga i zachwyt, a do tego tak ze sobą splecione, że nie da się ich rozróżnić. Rozwiały się dawne dążenia i cele, niewzruszone pewności, także czas. Nie ma przeszłości ani przyszłości. Nie da się tego wpisać w żaden kalendarz, uporządkować regulaminem sekund, minut, godzin... nawet stulecia jakoś nie bardzo pasują. Tutaj rozlega się wieczność.

Ale nagle słyszę:

- Zamykamy Galerię!

To jakby w innym wymiarze; tak innym, że nawet nie pojmuję znaczenia słów, nie pojmuję, że to w ogóle są słowa... że jest coś takiego jak słowa. Ale wołanie powtarza się i przebija do mnie, wyciąga mnie z głębi, w którą się pogrążyłem. I oto znowu jestem w świecie tramwajów, dżinsów, garniturów, smartfonów... no i funkcjonariuszy, którzy dbają o porządek, w tym o godziny otwarcia Galerii. Muszę wyjść, choć nie przeniknąłem tych obrazów. Nie mogę zabrać ich w myślach z kojącym przeświadczeniem, że wiem, rozumiem. Kiedy ktoś zapyta, będę próbował tłumaczyć:

- Wiesz, to jest tak, jakby ogarnęła cię taka wielka cisza, gdzie nie ma nic z tego, co było, a jest coś zupełnie innego, jakaś rzeczywistość, która wchłania nas, gdy ten stary światek rozpadnie się i rozwieje.

Oni na to nic nie odrzekną, lecz uśmiechną się pobłaźliwie, siedząc bezpiecznie w wygodnych fotelach i układając rozkład jutrzejszego dnia. A ja niemal widzę, jak ten ich przytulny światek dygocze, rozrywa się, rozpada na strzępy i wicher porywa wszystko. A tego, co się wyłoni, nie znamy. Czasem tylko coś może dać przecucie, jakby pozwalało zajrzeć za zasłonę. Na przykład sztuka, tak wymowna swą ciszą.

Wychodzę z Galerii. Istoty w dżinsach, garniturach i innych uniformach pomykają do swoich tak ważnych spraw, tramwaje dzwonią, silniki warczą, a ja włączam telefon i niemal natychmiast dźwięczy jego sygnał, jakby na powitanie w starym, dobrym świecie. Odbieram więc, posłuszny tutejszym prawom i zwyczajom. „Cześć, co tam u ciebie? Czemu nie odbierałeś?” Odpowiadam, że właśnie byłem w Galerii Beksinińskiego w NCK-u. „No i co, jak było?”

Otóż to... i co teraz? Opowiedz niewypowiedziane.